



Jak myślicie – fajnie być elfem w bożonarodzeniowej wiosce? Pakować niesamowite prezenty, o które prosicie w listach, polerować dzwonki latających sań, mieszać roztopiony cukier w lizakowym kotle, a potem lepić z masy choinkowe laseczki (mniam, mniam)... I najważniejsze – każdego ranka przybijać piątkę z Mikołajem, który woła: „Ho, ho, moje kochane elfy! Narty przypięte? Zatem w drogę na Piernikową Górę, po codzienny zapas lukru na ciasteczka!”.

Macie rację. Nie ma nic fajniejszego niż pomaganie Świętemu! No... chyba że się jest przedszkolakiem, jak ja. Wtedy klops! Można jedynie pomarzyć o podkuwaniu reniferów odrzutowymi podkowami. Albo o wyprawach nad Jezioro Spadających Gwiazd, żeby wyławiać ich srebrzyste promienie (suszy się je przy kominku, a potem uciera na gwiazdny pył, którym Mikołaj rozświecła niebo, kiedy – fruuu! – wyrusza do was z prezentami). Ech, żeby tak przyspieszyć czas! Mieć nareszcie sto pięćdziesiąt lat, jak Pakowniś Uwijaczek, elf dyrektor Centrum Gwiazdkowych Usług. Żebyście go widzieli! Na głowie



czapeczka z antenką, dzięki której zachowuje łączność z każdym elfem, a na nogach lśniące buty. Ze śmigłami zamiast sznurowadeł! Stuknie obcasami o po-

sadzkę i – szast-prast – może być w każdym zakamarku Prezentowego Magazynu! Dyrektor podrywa je tylko w nagłych wypadkach, bo zużywają dużo cynamonowego paliwa (wiem, bo czasem wymykam się z przedszkola, żeby popatrzeć). Śmigielka co prawda wirują w pełnej gotowości, ale butki nie odklejają się od podłogi. A Pakowniś i tak jest odlotowy! Gdybyście słyszeli, jak komenderuje!

– Na prawo wozy strażackie, na lewo pluszaki i śpiewające lalki! Więcej posypki na dachy piernikowych domków! Zaraz, zaraz... Co to za ciekawski elf z nosem przyklejonym do szyby?! Pani nauczycielko! Proszę odprowadzić tego malca do sali... Hmm... już cię tu kiedyś widziałem, ty jesteś Tuptuś, prawda?

No właśnie, Tuptuś to ja. Mam tak na imię, bo wszędzie mnie pełno i na dodatek strasznie głośno tupię. Tego dnia też tupnałem zawiedziony, że mnie przyłapano na podpatrywaniu

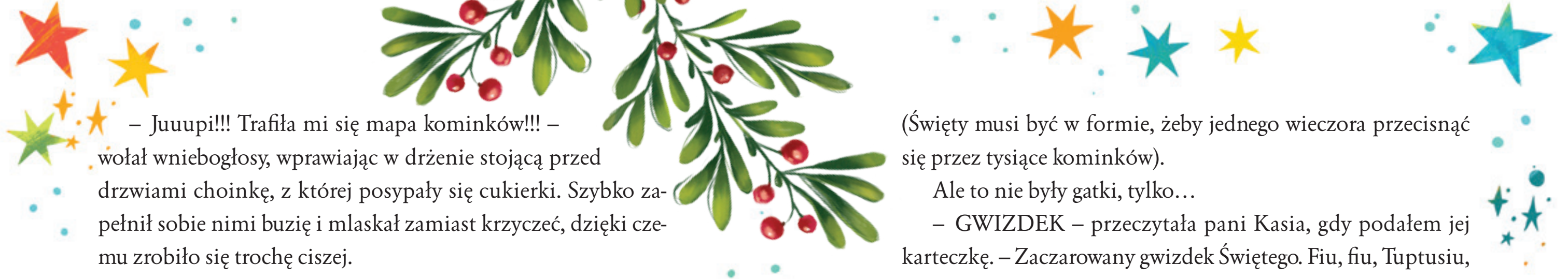


Uwijaczkowej krzątanimy. Ale zaraz humor mi się poprawił, bo pani Kasia Przytulasia przytuliła mnie mocno (ech, jak ja to lubię!) i powiedziała:

– Tuptusiu, wszędzie cię szukałam, czyżbyś zapomniał o dzisiejszym losowaniu? Ciekawe, co ci się trafi do zmajstrowania. Lornetka Mikołaja, przez którą wypatruje przeszkód, gdy przemierza niebo, czy może podkowa Galopka, przywódcy reniferów?

Aż podskoczyłem z radości! Jak mogłem zapomnieć, że dziś jest ten niesamowity wieczór! Majstrowanko-nocowanko! Nie wiecie, co to takiego? Otóż każdego roku dzień przed Wigilią Święty przynosi do przedszkola swój ekwipunek podróżniczy: kompas wskazujący Gwiazdę Betlejemską, Międzykontynentalną Mapę Kominków, podkowę Galopka (jest naprawdę odrzutowa!), woreczek z gwiazdnym pyłem oświetleniowym i mnóstwo innych wspaniałości. Tego wieczora dorośli pracują do późna przy załadunku sań, a dzieci – czyli ja, mój kumpel Decybelek (nazywa się tak, bo bardzo głośno mówi, szczególnie przez sen) i jeszcze kilkoro maluchów – staramy się jak najwierniej skopiować przybory Świętego. Te najlepiej wykonane trafiają potem do Muzeum Elfodziela!

Miałem nadzieję, że to, co zmajstruję, znajdzie się w czekoladowej gablocie w Sali Zachwytów. Tylko co to będzie? – zastanawiałem się, tupając korytarzem łączącym Prezentowy Magazyn z przedszkolem, gdzie właśnie zaczynało się losowanie. Gdy wbiegłem do sali, ujrzałem Decybelka podskakującego z radości.



– Juuupi!!! Trafiła mi się mapa kominków!!! – wołał wniebogłosy, wprawiając w drżenie stojącą przed drzwiami choinkę, z której posypały się cukierki. Szybko zappełnił sobie nimi buzię i mlaskał zamiast krzyczeć, dzięki czemu zrobiło się trochę ciszej.

Ale tylko na chwilę. Bo gdy z elfowej czapki los wyciągnęła Chichotka, zaśmiała się z taką mocą, że z drzewka spadła kolejna porcja słodkości (Chichotce ciągle wesoło, nawet gdy stłucze kolano albo nie dostanie głównej roli w teatrzyku, chociaż marzy, żeby zostać gwiazdą filmową).

– Chi, chi! Gwiazdny pył! Jak cudnie! – Rzuciła się pani Kasi na szyję, a potem wzięła ze stolika naręcze wysuszonych promieni. Owinęła się nimi i natychmiast zaślniła takim blaskiem, że aż choinkowe świeczki westchnęły z zachwytu (ich ogniki są zakzarowane).

Pani stwierdziła, że Chichotka wygląda teraz jak prawdziwa gwiazda, a te filmowe mogą co najwyżej bić jej brawo.

A potem skinęła na mnie i powiedziała:

– Twoja kolej, Tuptusiu.

Potrząsnąłem czapkę, żeby losy dobrze się wymieszały, wyciągnąłem karteczkę i powoli ją rozłożyłem. Spojrzałem na literki i nie wiedziałem, czy podskakiwać z radości, bo nie umiem jeszcze czytać. Znam tylko literkę G, na którą zaczynało się zapisać słowo. Czyżbym wylosował GRZEBIEŃ Mikołaja, którym czesze swoją brodę? A może jego sportowe GATKI do joggingu

(Święty musi być w formie, żeby jednego wieczora przecisnąć się przez tysiące kominków).

Ale to nie były gatki, tylko...

– GWIZDEK – przeczytała pani Kasia, gdy podałem jej karteczkę. – Zakzarowany gwizdek Świętego. Fiu, fiu, Tuptusiu, moje gratulacje!

Z początku nie mogłem wydusić z siebie słowa. Szczęście złapało mnie za gardło i nie chciało puścić, ale w końcu się zmęczyło, bo nagle poczułem, że znów mogę nabrać powietrza i... mówię wam! W okrzyku radości przebiłem Decybelka co najmniej o sto decybeli.

